

Dyrektor, czyli tenor

Opera. Placido Domingo, jeden z najstojniejszych śpiewaków świata, po raz pierwszy odwiedził wczoraj Poznań. Ale nie po to, by śpiewać

JOLANTA BRÓZDA



Wizyta była błyskawiczna i nieco improwizowana. Domingo zahaczył wieczorem o Poznań w drodze do Moskwy, by obejrzeć przygotowywaną w Teatrze Wielkim realizację opery „Andrea Chénier” Umberta Giordana, pokazywaną w ramach Poznańskich Warsztatów Operowych. – Nie spodziewałem się, że będę witany muzyką Verdiego – wyznał na lotnisku rozpromieniony Hiszpan. Witła go bowiem orkiestra instrumentów dętych Marszem Triumfalnym z „Aidy”.

Tenor tym razem wystąpił w roli dyrektora Narodowej Opery Waszyngtońskiej, która produkuje spektakl wspólnie z Poznaniem. – Mimo że premiera jest 12 marca, Domingo chciał zobaczyć operę w takim stanie, w jakim jest teraz. Traktuje tę wizytę roboczo – wyjaśniał Sławomir Pietras, dyrektor opery. – To dla nas rodzaj próby generalnej – dodał reżyser Mariusz Treliński. – Przyjechałem, by cieszyć się spektaklem. Ale muszę być maksymalnie skoncentrowany, bo w każdej produkcji mogą się znaleźć błędy – zaznaczył Domingo.

To ze względu na Trelińskiego tenor zdecydował się na współpracę z Poznaniem. – Pan przekroczył konwencję opery – zachwycił się Hiszpan kunsztem Polaka, gdy zobaczył reżyserowaną przez niego „Madame Butterfly” Pucciniego kilka lat temu.

Artysta przyleciał do Poznania z Kolonii przez Berlin, gdzie przesiadł się do prywatnego odrzutowca biznesmena Jana Kulczyka. Dlaczego? Bo tym samym samolotem leciał dyrygent Grzegorz Nowak, zaangażowany do „Andrei...” niemal w ostatniej chwili. Nie mógł odwołać wczorajszego koncertu w Berlinie, potrzebny był więc błyskawiczny transport. Stąd też późna godzina spektaklu.

Artysta zatrzymał się w jednym z apartamentów hotelu Mercure. – Ma rezerwację do jutra, nie zgłaszał na razie specjalnych życzeń. Nie wiemy, czy zdąży zjeść kolację – powiedziała nam recepcjonistka hotelu przed przylotem.



Placido Domingo przyjechał do Poznania zaledwie na kilkanaście godzin

Domingo – artysta i kibic

Jeden z najbardziej zapracowanych śpiewaków świata. Na ulubionej poduszce ma ponoć wyhaftowane motto „I rust if I rest” („Zardziewieję, jeśli będę odpoczywał”). Urodził się w Madrycie, ma 63 lata, śpiewa w operze od 18. roku życia. Ma w repertuarze 120 ról, śpiewał na wszystkich najważniejszych scenach operowych świata. Szersza publiczność poznała go dzięki głośnej serii koncertów „Trzech Tenorów”, w której występował z Luciano Pavarottim i José Carrerarem.

Z pogodą ducha przyznaje, że jego głos nie będzie wiecznie w dobrej kondycji. – Na pewno zejść ze sceny, zanim będzie za późno. Aby pozostawić po sobie dobre wspomnienia – powiedział. Ale nawet jeśli zakończy karierę śpiewaka, nie zrezygnuje z muzyki. Jest dyrygentem i szefem artystycznym teatrów operowych w Waszyngtonie i Los Angeles. W 2003 r. otrzymał doktorat honoris causa warszawskiej Akademii Muzycznej. Od wielu lat jest zapalonym kibicem – jego ulubiony klub to Real Madryt.